

## DYSKUSJE I POLEMIKI

STANISŁAW SIERPOWSKI

WOLNE MIASTO GDAŃSK, POLSKA, NIEMCY I LIGA NARODÓW \*

### WSTĘP

Dzieje Wolnego Miasta Gdańska z rozlicznych względów są ściśle powiązane z historią Polski okresu międzywojennego. Uzewnętrznieniem, choć formalnym, owych więzi jest wyjątkowo obfita literatura polityczna i historyczna ukazująca zawile epizody z wewnętrznego i międzynarodowego usytuowania Wolnego Miasta. Problem był żywy przez cały okres międzywojenny. Stał się też symbolem pewnej koncepcji politycznej, której wyraz dał dla przykładu J. Benoit w książce pt. *Mourir pour Dantzig?* (Paris 1970). Owa koncepcja — bliska czy nawet przekonująca dla społeczeństwa francuskiego, brytyjskiego, amerykańskiego itp. — miała zasadniczo odmienne usytuowanie geopolityczne i emocjonalne na styku relacji polsko-niemieckich.

W tym przeświadczeniu nie wydaje się możliwe wypreparowanie stosunku Wolnego Miasta i Ligi Narodów z owego naturalnego, historycznego i politycznego usytuowania. O różnych kompetencjach Polski względem Wolnego Miasta napisano bardzo wiele. Rzadziej uświadamiamy sobie natomiast to, że akty prawno-międzynarodowe normujące życie Wolnego Miasta nie dawały Rzeszy żadnych w nim uprawnień. Mimo to, od zarania złożonej problematyki funkcjonowania prawnego i międzynarodowego Wolnego Miasta ząbebiały się działania czterech głównych sił: samego Wolnego Miasta, Polski i Niemiec oraz Ligi Narodów.

### UWAGI KONSTRUKCYJNE

W tym też generalnym nurcie utrzymana jest interesująca praca Stanisława Mikosa, którą podzielono na sześć rozdziałów. Te z kolei dzielą się na podrozdziały. Cechą charakterystyczną układu pracy jest trzymanie się nazewnictwa występującego w tytule książki<sup>1</sup>. Starano się skomponować tytuł czy też podtytuł tak, by zawierał on zwrot: Liga Narodów lub Wysoki Komisarz. Z drugiej strony, autor ograniczony był — jak każdy historyk — chronologią, którą w moim przekonaniu traktował bez należytej elastyczności. Choć generalny układ pracy jest wyraźnie chronologiczny, a podziały wewnątrz większych fragmentów w za-

\* Uwagi na marginesie pracy Stanisława Mikosa, *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów 1920—1939*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1979, ss. 364.

<sup>1</sup> Oto rozdziały pracy: I. Kształtowanie się zależności Gdańska od Ligi Narodów (21% całości pracy); II. Tak zwany okres brytyjski w dziejach Wolnego Miasta Gdańska (28%); III. Rola Ligi Narodów w okresie względnej normalizacji w stosunkach polsko-gdańskich (luty 1926 — czerwiec 1929), (ok. 11%); IV. Rola Ligi Narodów wobec zaostrzonej sytuacji politycznej w Gdańsku (czerwiec 1929 — maj 1933) (ok. 17%); V. Wzrost znaczenia Niemiec hitlerowskich i zmniejszania się roli Ligi Narodów w Gdańsku (maj 1933 — luty 1937), (ok. 12%); VI. Rola Ligi Narodów w okresie jawnego dążenia Niemiec do zmiany statutu Wolnego Miasta Gdańska (luty 1937 — wrzesień 1939), (ok. 6%), Zakończenie, wykaz źródeł, opracowań, Indeks osób.

łożeniu ogniskowały się wokół osób i ich działalności, to jednak praca nie wydaje się być zbudowana przejrzysto. Wiele informacji dałaby nam próba zrobienia do tej pracy indeksu rzeczowego. Byłby on o tyle potrzebny, że w książce pojawiały się informacje przypadkowe, luźno lub zgola mało wiążące się z tytułem poszczególnego podrozdziału. Czy w rozdziale „Liga Narodów wobec realiów (winno być: realizacji) uprawnień polskich w Gdańsku”, szukalibyśmy np. wiadomości o sytuacji finansowej Wolnego Miasta (inflacja, ustanowienie guldena, zarobki urzędników itd. s. 137 i n.), czy też chcielibyśmy owe informacje widzieć w inaczej usytuowanym chronologicznie rozdziale pt. „Rola Ligi Narodów w próbie uzdrowienia finansów gdańskich”, (s. 200 i n.). Podrozdział zatytułowany „Stanowisko LN wobec uprawnień polskich w Gdańsku” (s. 49 i n.) nazwałbym zgodnie z jego treścią — Tower wobec sytuacji wewnętrznej Gdańska w 1920 r. Jeśli tego nie uczyniono, to mniemam dlatego, że kolejny podrozdział (ss. 66 i n.) właśnie zatytułowano: Działalność R. Towera jako tymczasowego administratora Gdańska.

Pozostając jedynie w obrębie rozdziału pierwszego, nie bardzo mogłem się dowiedzieć o „Roli Ligi w unormowaniu stosunków polsko-gdańskich” tak brzmi ostatni podrozdział pierwszej części (s. 75 i n.). Znamienne podejście do omawianej sprawy wyziera ze stwierdzenia, że zajęcie Wilna stworzyło wysoce niekorzystną dla Polski atmosferę na arenie międzynarodowej i w niej to właśnie „[...] na porządek obrad Rady Ligi Narodów w Brukseli wpłynął projekt konstytucji gdańskiej” (s. 80). Nie chodzi już o to, że można by się spierać, kiedy w organach LN pojawił się projekt konstytucji — czy 24 sierpnia 1920 r., kiedy przedłożył go w Sekretariacie Ligi Tower, czy istotnie w czasie X Sesji Rady (20—28 października 1920). Istotne jest natomiast to, że na powyższym cytacie wyczerpało się zainteresowanie autora *Ligi w Brukseli*. Można by przeto zapytać: i co z tego wynikło, że projekt znalazł się na porządku Sesji Rady? Bardziej byłbym w omawianym podrozdziale zainteresowany odpowiedzią na to pytanie niż przeczytaniem o sprawach aprowizacji Gdańska i stosunku do tej sprawy Polskich władz wojewódzkich, nie rozumiejących polityki rządu wobec Gdańska. Znacznie poważniejszą i spójną wobec tytułu całość części, jak również omawianego podrozdziału byłaby informacja, że Rada Ligi na posiedzeniu w Paryżu 11 kwietnia 1920 r. zatwierdziła przedłożone przez Wysokiego Komisarza zasady przeprowadzenia wyborów do Zgromadzenia Konstytucyjnego w Gdańsku (nawiązywano w tym wypadku do swej wcześniejszej decyzji z lutego 1920 r.)<sup>2</sup>. Narzucającym się zamknięciem rozdziału (Kształtowanie się zależności Gdańska od Ligi Narodów) winna być informacja o decyzjach powziętych na XI Sesji Rady Ligi, 17 listopada 1920 r. w sprawie kompetencji Rady względem Wolnego Miasta. Tymczasem o tym posiedzeniu Rady wspomina się w następnym rozdziale (Tzw. „okres brytyjski” itd.), rozpoczynającym się od odmówienia (zgodnie z tytułem!) wzrostu kompetencji Wysokich Komisarzy LN, i to w sposób incydentalny: „W raporcie [...] przyjętym przez Radę LN 17 listopada 1920 r. zamieszczona została prośba Towera o wyrażeniu żalu z powodu opuszczenia przezeń stanowiska Wysokiego Komisarza LN w Gdańsku” (s. 86).

<sup>2</sup> Podaję wg: *Annuaire de la Société des Nations 1920—1927*. Geneve 1927, s. 456. Przykładów sytuacji bardzo interesujących z punktu widzenia tematu pracy a jedynie zasygnalizowanych jest kilka. Paderewski domagał się np. zmian w polskim projekcie konwencji polsko-gdańskiej „przede wszystkim zaś domagał się usunięcia artykułu 57, który mógłby być potraktowany jako obraza Ligi Narodów” (s. 79). Zapewne chętnie dowiedzielibyśmy się, jakie to momenty obraźliwe dla Ligi znalazły się w polskim projekcie. W innym miejscu (s. 243) informuje się, że planowany w 1930 r. przyjazd Drummonda do Gdańska został odłożony z powodu „[...] zachowania się delegacji Genewskiej na majowej sesji Rady Ligi Narodów”. Co takiego zrobili? Dla rozwinięcia tych spraw nie trzeba było wielu stron.

Sygnalizowana już powyżej wielka atencja dla eksponowania Ligi Narodów w tytułach rozdziałów lub podrozdziałów prowadziła do dychotomii treści z tytułem. Pozostając w obrębie pierwszego rozdziału, można wskazać, że np. pod tytułem: Stanowisko LN wobec uprawnień polskich w Gdańsku (s. 49 i n.) owa Liga Narodów *sensu stricto* jest reprezentowana przez projekt sekretarza generalnego Erica Drummonda z maja 1920 r. przedstawiony w trzech wierszach (s. 63). Natomiast Liga Narodów *sensu largo* jest reprezentowana przez Towera oraz Konferencję Ambasadorów, której skład w istotnej części pokrywał się z Radą Ligi. Słuszny zamysł autora, by ukazać stanowisko LN wobec uprawnień polskich w Gdańsku oraz kompetencji samej Ligi Narodów względem Wolnego Miasta nie został — w moim przekonaniu — wykonany w sposób zadowalający. Zasadniczy nurt narracji, mający pokazać rolę Ligi Narodów w kształtowaniu się zrębów funkcjonowania Wolnego Miasta, został „wzbożacony” informacjami — chociaż ciekawymi — to jednak zaciemniającymi klarowność obrazu. Spowodowało to, że główny wątek rozdziału stał się jednym z kilku omawianych. Nierzadko Liga Narodów, Wysoki Komisarz znikają autorowi na dłuższy czas z pola widzenia na rzecz stosunków polsko-niemieckich, gdańsko-niemieckich i innych relacji czy procesów będących niezbędnym (to fakt), ale jedynie tłem dla zasadniczego tematu. Brak proporcji między informacjami o pierwszorzędnym dla tematu pracy znaczeniu a innymi kwalifikującymi się do grupy wiadomości uzupełniających stanowi pewną słabość pracy. Sir R. Tower został „powołany” przez autora na stanowisko w Gdańsku kilkakrotnie (por. s. 26, 31, 41), natomiast jeden z jego następców — von Hamel — nie bardzo wiadomo, kiedy przybył do Gdańska, za to dwukrotnie powiedziano, że lubił kobiety. Wiele uwagi poświęcono motywacjom W. Brytanii, które pchały ją do szczególnego angażowania się w Gdańsku. Wśród owych motywów centralne znaczenie przypisywano ofensywie kapitału brytyjskiego mającego w Misji Brytyjskiej w Gdańsku swego rzecznika. Efektem „penetracji kapitału rodzimego” na terenie Gdańska było to, że „w rękach angielskich znalazło się wówczas sporo obiektów, na przykład hotele” (s. 38). Spodziewałem się po ogólnym tonie wywodu, że co najmniej trzecia część majątku Gdańska została zajęta przez angielski kapitał.

#### MIEJSCE NAJBLIŻSZEGO SOJUSZNIKA

O ile autor stosunkowo wiele miejsca poświęcił na omówienie stanowiska W. Brytanii czy nawet Stanów Zjednoczonych, to zupełnie nie wychodzi rola Francji jako czynnika wspierającego dyplomatyczne zabiegi Polski. Problem ten nie wyszedł nie tylko w odniesieniu do pierwszych lat dwudziestolecia, choć autor zdawał sobie sprawę, że „newralgicznym punktem traktatu wersalskiego była sprawa Wolnego Miasta, toteż dla polityków francuskich nie mogła ona być obojętną” (s. 198). Uważam, że owych newralgicznych punktów w traktacie wersalskim było znacznie więcej. W czym jednak wyrażało się zainteresowanie Francji w konfrontacji z celami stojącymi przed nią (i jej sojusznikiem!) a głównym wrogiem? Niewiele więcej powiedziano na s. 108 („Polska na forum LN doznawała ze strony Francji jak największego poparcia, dlatego też informowano władze francuskie o aktualnej sytuacji”), pozostawiając nas w niewiedzy odnośnie do konkretnych działań Francuzów (kanałami tzw. tradycyjnej dyplomacji jak również poprzez Ligę Narodów!) dla zabezpieczenia przysługujących Polsce praw w Gdańsku. Że „faktycznie bardzo wiele zależało od stanowiska Francji i W. Brytanii” (s. 107), to wynikało i z istoty ówczesnych stosunków międzynarodowych, i obiektywnej roli tych państw w Europie i świecie.

Nieporozumieniem jest twierdzenie, że po przystąpieniu Niemiec do LN, znacząca się w Genewie „zadziwiająco przyjacielska współpraca pomiędzy delegacją francuską a niemiecką. Niekiedy (?) nacjonalistyczna prasa tych krajów osłabiała trochę (?) przejawy owych przyjacielskich stosunków, traktując je jako wyraz słabości i braku patriotyzmu” (s. 199). Postawione powyżej znaki zapytania niech nie będą mi poczytane za „czepianie” się słówek. Ale trudno zgodzić się z wysokim uznaniem dla prasy nacjonalistycznej, zarówno francuskiej i niemieckiej, które jakby tylko „niekiedy” publikowały artykuły „mącające” przyjaźń francusko-niemiecką. Nie dają dużych szans autorowi na dowiedzenie zadziwiająco przyjacielskiej współpracy między delegacjami Francji i Niemiec na forum Genewy. We wszystkich centralnych problemach przykuwających pośrednio lub bezpośrednio uwagę organów Ligi Narodów (rozbrojenie, mniejszości, odszkodowania, Zagłębie Sarry itd.) konflikt francusko-niemiecki był przysłowiowy! Píše zresztą o tym S. Mikos w następujących dwóch fragmentach pracy: „Liga Narodów była początkowo traktowana przez Francję jako pewien związek państw o charakterze antyniemieckim a po 1924 r. miała stać się płaszczyzną porozumienia” (s. 168). To samo — ale jednak inaczej — napisano kilka stron dalej (s. 174), twierdząc, że Francja od 1924 r. „Lidze Narodów będzie starała się nadać charakter jakiegoś zbiorowego układu (?) wszystkich państw członkowskich wymierzonego przeciwko Niemcom”.

#### SŁABE OGNIWO: LIGA NARODÓW

Sprzeczności podobne do przytoczonych powyżej rejestrowałem głównie w sprawach tzw. ogólnych wychodzących poza sferę spraw gdańskich. Za podstawą do wnioskowania o szerszym kontekście postuluję przyjąć jeden z członków tytułu pracy: Ligę Narodów. Znane są trudności w zwiezłym a zarazem wnikliwym ukazaniu tej organizacji. Klasyczne dzieło F. P. Waltersa opublikowane w 1952 r. i wznowione w 1960 i 1965 r. zostało w latach siedemdziesiątych przetłumaczone na język hiszpański. Nowszych dzieł na miarę książki Waltersa brak, choć nie był on historykiem a do sposobu pojęcia jego historii Ligi Narodów można mieć spore zastrzeżenia. S. Mikos dość często powołuje się na tę pracę podnosząc, że Walters był długoletnim wysokim urzędnikiem LN (s. 6), czy też byłym urzędnikiem Sekretariatu Ligi (s. 19). Napisałbym, iż od zarania LN był szefem biura Sekretarza Generalnego, będąc po'econym przez poprzednich chlebobawców — Edwarda Grey'a i Roberta Cecila, u których spełniał rolę prywatnego sekretarza. Dodałbym też, że od 1 marca 1933 r. w związku z odejściem Drummonda został podsekretarzem generalnym Ligi oraz dyrektorem sekcji politycznej. Był więc osobą doskonale zorientowaną w mechanizmie Ligi, ale ... przecież nie przestał być Anglikiem. Jego oceny spraw, np. wschodnio-europejskich, nie muszą pokrywać się z naszymi. Jednak w omawianej książce polemiki z Waltersem nie dostrzegłem. Brak krytycznego stosunku do istniejącej literatury a nawet źródeł (z wyłączeniem proveniencji niemieckiej) uważam za mankament książki.

We wstępie na s. 7 podano przypis „League of Nations Genewa 1920—1939” odnoszący się najpewniej do tekstu: „Przydatne okazały się także dokumenty drukowane, w tym druki urzędowe proveniencji Ligi Narodów. Są to przeważnie sprawozdania z poszczególnych sesji Rady Ligi wydawane w Genewie”. Nie jest to jednak, jak zrazu mniemałem, wadliwie opisany pod względem bibliograficznym „Journal Officiel” — miesięcznik wydawany przez Sekretariat Ligi zawierający *proces verbaux*, Rady wraz z aneksami, budżetem Ligi itd. Nawet jeśliby tak napisano, to jeszcze informacja nie byłaby pełna, gdyż w ramach ogólnego tytułu „League of National Journal Officiel” (czy jego francuskiego odpowiedni-

ka), ukazywały się „Suppléments Spéciaux” zawierające „Actes des Assemblées et de leurs commissions”, jak również „Resolutions et voeux” przyjęte na danym Zgromadzeniu. W tej sytuacji odsyłanie czytelnika do „League of Nations” 28 XI 1932 r. (por. ss. 268, 279) czy też „League of Nations” IX 1930, s. 6 (s. 238) nic nie mówi, o jakie źródło chodzi. W Sekretariacie Ligi od początku ukształtowania się tej wielkiej, ale zarazem nowoczesnej maszyny biurokratycznej opracowano bardzo precyzyjny system klasyfikacji tysięcy przychodzących i wychodzących dokumentów, różnych petycji, rezolucji, raportów, pism itp., mających w ogromnej większości (przynajmniej wszystkie wychodzące w nagłówku „League of Nations”). Dotyczy to nie tylko dokumentów zgromadzonych w „Archives de la Société de Nations — Geneve” (s. 350), ale także znajdujących się w AAN dokumentów ligowych (np. Circular letter) mających ową rozbudowaną rejestrację (wzbogaconą w takim wypadku sygnaturą Archiwum). Tak więc kilkunastokrotne przytaczanie przez S. Mikosa „League of Nations”, data, strona (zazwyczaj b. niska, w granicach pierwszej dziesiątki!) nie pozwoliło na zorientowanie się, o jakie źródło chodzi oraz gdzie ono się znajduje.

Podzielałam pogląd autora, że do interesującego go tematu dysponował znaczną ilością materiałów źródłowych. Nie mogę zgodzić się z opinią, że materiały archiwów zagranicznych mają jedynie znaczenie uzupełniające. Najliczniej reprezentowane w przepisach Archiwum w Poczdamie (około 10-krotnie) w większości wypadków zawiera odesłanie do wycinków prasowych lub wiadomości wcześniej wyzyskanych przez autora; powoływano się także na archiwa w Bonn oraz (po razie) na archiwa w Koblencji i w Genewie. Trudno zatem twierdzić, że materiały niepolskie, zewnętrzne zostały w dostateczny sposób spenetrowane.

Z drugiej strony, S. Mikos sięgnął do innych źródeł informacji, których nie poddał jednak należytej krytyce. Czy można bez większej refleksji powołać np. wspomnienia R. Wodzickiego dla twierdzenia, że w maju 1933 r. na skuteczność protestów LN nikt już nie liczył (s. 279). Gdyby powyższą opinię opatrzone komentarzem, to mógłbym z nią dyskutować. W zaistniałej sytuacji po prostu nie zgadzam się, upatrując przełomu w ostatnich miesiącach 1933 r., a najlepiej w związku z agresją Włoch na Abisynię.

„Rząd polski sam przyczynił się do ograniczenia kompetencji Lestera — czytamy na s. 325. Na styczniowej sesji Rady LN w 1937 r., w memorandum rządu polskiego znalazło się zalecenie [?], ażeby przyszyły Wysoki Komisarz LN nie wtrącał się do wewnętrznych spraw Wolnego Miasta. W swej działalności w pierwszym rządzie miał on otrzymać informacje [?] od senatu Gdańskiego”<sup>3</sup>. Powyższe oparto na Burckhardzie, wywołując z natury rzeczy pytanie, czy nie miał on „interesu” w takim a nie innym ujęciu stanowiska Polski? Wątpliwości te zrodziły się, zanim na stronie następczej przeczytałem, że Burckhard w zabiegach o stanowisko w Gdańsku miał poparcie Weizsäckera, który „[...] nie miał obaw, że udzielił on Polsce jakichkolwiek koncesji, które utrudniłyby w przyszłości włączenie Gdańska do Rzeszy”. Istotnie kilka stron dalej (s. 332—3) napisano, że zdaniem Burckharda, Gdańsk jest częścią składową Rzeszy m.in. dlatego, że rząd polski „[...] pomógł Niemcom osłabić autorytet Ligi Narodów [?] a przez to osłabił stanowisko i uprawnienia Polski w Gdańsku, które figuruje już tylko na papierze. Winę niewątpliwie ponosił Beck [trzy wiersze dalej]. Zrzucanie winy za sytuację w Gdańsku wyłącznie na Polskę jest uproszczeniem”.

Cały ten wywód — już nie tylko z racji źródła, na jakim został oparty, jest sprzeczny ze stwierdzeniem, że „w odniesieniu do Francji i W. Brytanii, Polska

<sup>3</sup> Pamiętniki Burckharda stały się także podstawą dla omówienia treści memorandum ambasadora brytyjskiego w Warszawie — Kennarda — do rządu polskiego z końca 1938 r. (por. s. 339).

była przeciwna rezygnowaniu Ligi Narodów ze swych uprawnień w Gdańsku” (s. 328—9). Czy zatem faktycznie rząd polski stał na stanowisku, by Wysoki Komisarz LN „nie wtrącał się do wewnętrznych spraw Wolnego Miasta”?

Znane i cenne pamiętniki Macieja Rataja posłużyły za podstawę do twierdzenia, że w czasie sporu o „skrzynki pocztowe” jeden z wyższych urzędników senatu gdańskiego udał się do Berlina, by przekazać informacje o przebiegu incydentu i otrzymać odpowiednie instrukcje. Z tego samego źródła pochodzi informacja o doniesieniu wywiadu polskiego w Gdańsku na temat planu mobilizacyjnego Gdańska przygotowanego przez ministerstwo obrony Rzeszy (s. 158). Jeżeli plan taki istniał, to przecież coś po nim pewniejszego można było odnaleźć w penetrowanych archiwach Poczdamu, Koblencji czy Bonn.

Trudno zgodzić się, by twierdzenie, że Niemcy w wypadku zaostrenia sporu o „skrzynki pocztowe” użyją siły (s. 159), opierać się na informacji „Słowa Pomorskiego”. Tym samym źródłem posłużono się pisząc, że „[...] w imię zachowania pokoju i współpracy międzynarodowej jeden z przywódców Partii Pracy Arthur Henderson domagał się rewizji postanowień Traktatu Wersalskiego” (s. 173).

Prasa gdańska, szczególnie polska, zapewne jest dobrym źródłem informacji dla badania sytuacji wewnętrznej Wolnego Miasta. Ale jej doniesienia — zwłaszcza dotyczące tzw. wielkiej polityki — winny być konfrontowane z innymi typami źródeł. Stanowi to zresztą integralną część metody badawczej historyka zasadzającego się na domniemaniu niewarygodności przekazu źródłowego, w tym szczególnie tak specyficznie utylitarne jak polska prasa w Wolnym Mieście. Jej podstawowe cele to: 1) propaganda polskiej koncepcji politycznej i gospodarczej na forum międzynarodowym i w samym Wolnym Mieście; 2) obrona — w szerokim tego słowa znaczeniu — interesów Rzeczypospolitej i ludności polskiej w Wolnym Mieście<sup>4</sup>.

Nawiązanie do tych spraw ma swoje uzasadnienie w tym, że za Gazetą Gdańską podano (s. 193) o działalności w ramach Sekretariatu LN Wydziału do Spraw Polsko-Gdańskich. Dyrektorem tegoż Wydziału miał być „Eric Colban” (był Norwegiem a więc Erik Andreas Colban). Poprzednio zetknęliśmy się z Colbanem jako dyrektorem sekcji mniejszościowej (s. 151), następnie jako szefem „sekcji mniejszościowo-administracyjnej Sekretariatu” (ss. 164, 184, 187), nigdzie jednak w kontekście Wydziału do Spraw Polsko-Gdańskich. Byłoby absolutnym nieporozumieniem, jeśliby w tej pracy nie omówiono działalności takiego Wydziału (jeśli w ogóle istniał).

O Colbanie wspomniano ponownie, kiedy Helmer Rosting przejął po nim „[...] kierownictwo referatu zleceń administracyjnych, który w 1930 r. został przekształcony w samodzielną sekcję administracyjną” (s. 268). Nic mi nie wiadomo, by istniał referat zleceń administracyjnych ani sekcja administracyjna. Prawidłowa nazwa to Section des Commissions administratives et des minorités, która dzieliła się na Commissions administratives i Questions des minorités. Zmiana, o której wspomina S. Mikos, dotyczyła mianowania w 1930 r. Rostinga Szefem Biura Komisji Administracyjnych, co wiązało się z przeszeregowaniem w zakresie uposażenia. Ściśle sprecyzowane przepisy odnośnie do wysokości zarobków spowodowały, że Rosting przez 10 lat pracy w Sekretariacie (stałe zresztą w tej samej Komisji) osiągnął górny pułap zarobków. Ich powiększenie wymagało zmiany zaszeregowania.

Rosting nie mógł też przejmować po Colbanie owego referatu zleceń administracyjnych, gdyż po prostu Colban od początku był dyrektorem Sekcji<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> A. Romanow, *Prasa polska w Wolnym Mieście Gdańsku (1920—1939)*. Gdańsk 1979, s. 234.

<sup>5</sup> F. P. Walters, *A History of the League of Nations*. London etc. 1965, s. 79.

Omawiając lub raczej sygnalizując główne problemy I Zgromadzenia Ligi Narodów (listopad-grudzień 1920 r.), podkreślono, że w czasie jego trwania „[...] nie osiągnięto wprawdzie ostatecznych wyników poruszanych tam spraw, na przykład problemu rozbrojenia, jednak złagodzone narastające konflikty. Sesja ta — czytamy dalej — była ważnym wydarzeniem w dziejach Ligi Narodów. W działalności jej bowiem zaangażowana została większa liczba państw, a więc nie tylko wchodzących w skład Rady” (s. 23). Godzę się, że inauguracyjne Zgromadzenie było wielkim szeroko komentowanym wydarzeniem. Ale nikt z jadących do Genewy w listopadzie 1920 r. nie miał w zamiarze radykalnego rozwiązania sprawy rozbrojenia, podobnego celu nie stawiano sobie także w czasie pierwszych posiedzeń Rady<sup>6</sup>. Temat ten musiano podjąć, ale w kontekście powszechnej niechęci społeczeństwa do wojny (zarazem donośnie brzmiących hasłał pacyfistów) oraz uwytknienia atrakcyjności rodzącej się organizacji genewskiej (przecież nie „stała się” ona z chwilą wejścia w życie Paktu Ligi). Złożoność problemu ograniczenia lub redukcji zbrojeń, olbrzymi wysiłek rozlicznych komisji działających w ramach LN ukazuje obfita literatura i publicystyka powstała głównie w latach międzywojennych. Nie stroniono w niej od zwrotów dosadnych, nut kpiarskich... Historyk nie może naigrawać się z tego nieudanego dzieła, które przez znaczną część lat międzywojennych przykuwało jakże żywą uwagę światowej opinii publicznej. Politycy i narody, przyswajały sobie abecadło wielopłaszczyznowej, dramatycznej, nie zamkniętej epopei. Dlatego też sprawy rozbrojenia nie są możliwe do łączenia z kilkoma sesjami Rady Ligi czy też inauguracyjnym Assemblée<sup>7</sup>.

Nie wiem, jak rozumieć drugi fragment przytoczonego powyżej cytatu, który pochodzi z końcowego akapitu podrozdziału pt. „Powstanie Ligi Narodów i jej zadania”. S. Mikos już wcześniej poinformował czytelnika o różnicach między Radą a Zgromadzeniem. Zupełnie więc wydawało się oczywiste, że w pracach Zgromadzenia była zaangażowana „większa liczba państw, a więc nie tylko wchodzących w skład Rady”<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> „Przed Radą Ligi stało wówczas (tj. w 1920 r.) wiele ważnych problemów wymagających uregulowania, jak kwestia rozbrojenia [...]” (s. 20). Problemu żadną miarą nie można ograniczać do jakiegoś roku. Rada bowiem została mocą art. 8 Paktu Ligi zobowiązana do opracowania planów zmniejszenia zbrojeń narodowych i przedłożenia ich do rozważania i decyzji poszczególnym rządóm. Nie mniemano jednak, że cel ten będzie łatwo osiągalny. Dlatego w art. 9 Paktu mówi się o powołaniu Stałej Komisji. Zalecenie to zostało wykonane 19 V 1920 r. poprzez utworzenie Commission permanente consultative pour les questions militaires navales et aériennes. S. Mikos wspomina o niej, że działała przy Sekretariacie (?) i nazywano ją popularnie CPC (s. 211). Istotnie był to powszechnie stosowany skrót, który zastosowany przez autora byłby uwolnił nas od niejasności, jakie w kwestii tej mogą powstać: na s. 103 i 117 pisze on o Komisji Wojskowej Ligi; na s. 104 o wojskowych rzeczoznawcach w LN; na s. 110 występuje nazwa Stałej Komisji dla Spraw Wojskowych i Morskich, podobnie zarazem różnie na s. 11 i 113. Żadna z przytoczonych powyżej nazw nie została podana prawidłowo.

<sup>7</sup> W innym miejscu (s. 288) znajdujemy stwierdzenie, że „[...] sama koncepcja Paktu Czterech powstała w końcu 1932 r. (czyżby? por. Z. Mazur, *Pakt Czterech*. Poznań 1979) w związku z fiaskiem Konferencji Rozbrojeniowej oraz upadkiem prestiżu LN”. Dwie strony dalej teza o fiasku KR została osłabiona stwierdzeniem, że w końcu 1933 r. „problem rozbrojenia miał już nikłe szanse realizacji, aczkolwiek obrady Konferencji toczyły się nadal”.

<sup>8</sup> Kilka stron wcześniej (s. 16) podano, że Sesja Rady w Londynie zaczęła się 16 lutego 1920 r.; na s. 44, że 13 lutego. Faktycznie zaś druga Sesja Rady zaczęła się 11 i trwała do 13 lutego. Myląca musi być informacja o różnicy w składzie Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej. Wg Mikosa do STSM wchodziło 15 sędziów (11 rzeczywistych i 4 zastępców, faktycznie winno być uzupełniających). W przypisie (s. 20, przyp. 30) podano, że wg W. Balceraka do STSM wchodziło 15 sędziów oraz 4 zastępców. Między obu autorami nie ma sprzeczności, gdyż pierwszy podał stan z pierwszej, dziesięcioletniej kadencji, drugi zaś

Za mylący uważam pogląd, że w połowie 1936 r. rozpoczęto dyskusję nad reformą niektórych artykułów Paktu Ligi. Narada na ten temat odbyła w lipcu 1936 r. w Warszawie, toczyła się w „ścisłej tajemnicy”. Dyplomacja zazwyczaj działa w tajemnicy i specjalnie nie rozgłasza celów, do których istotnie zmierza. Jednak w kwestii reformy Ligi stanowiska poszczególnych rządów były względnie jasno sprecyzowane. Narady i konsultacje na ten temat toczyły się przez całe lata — od obrad w Hotelu Crillon, gdzie rodził się tekst Paktu, poczynając. Cały złożony problem interpretacji poszczególnych artykułów Paktu, próby zgrania go z Paktem Brianda-Kellogga, zaspokojenie aspiracji niektórych rządów do bardziej reprezentatywnego udziału w organach Ligi (stałe narzekania Włoch, postulaty Niemiec, Hiszpanii, Brazylii...) animowały nie kończący się problem reformy Ligi. Próby utrzymania Włoch w Lidze — po ich zwycięstwie nad sankcjami gospodarczymi w związku z wojną w Etiopii — zdynamizowały proces dyskusji o nieuchronności zmian w strukturze organizacyjnej i funkcjonowaniu Ligi.

Projekty reformy Ligi nie mogą być, rzecz jasna, odseparowane od generalnego nurtu polityki rewizjonistycznej, która właśnie w Genewie widziała interesujący teren dla swego rozwoju. Chodziło o znany w literaturze problem art. 19 Paktu. S. Mikos podkreślił, że artykuł ten „[...] nigdy nie znalazł zastosowania i nawet tego nie próbowano [...]” (s. 14). Próby były podejmowane, i to wielokrotnie. Zapatrzeni głównie w sprawy europejskie widzimy działania wychodzące z Berlina czy Londynu, pozostawiając na uboczu inicjatywy takich państw jak np. Chiny, które dla zrzucenia krępujących je nierównych traktatów z Japonią zamierzały posłużyć się art. 19 Paktu. Problem został postawiony na jubileuszowym X Zgromadzeniu. Gratulacje złożone przez lorda Roberta Cecila delegatowi chińskiemu po jego przemówieniu w tej sprawie wskazywały, że stosowalność art. 19 Paktu nie tylko interesowała elementy zmierzające do destabilizacji systemu wersalskiego<sup>9</sup>.

#### NIEMIECKIE NIEJASNOŚCI

Niezawodnie najgłośniej o potrzebie zmian, niezależnie za pomocą jakich środków, mówiono w Niemczech. S. Mikos uznał, że tendencje rewizjonistyczne występowały w „niemieckich kołach nacjonalistycznych” (s. 215). Zwrot ten można uznać za występujący w książce omyłkowo. Znajdujemy bowiem w niej wiele przykładów (np. s. 230), wskazujących na jednomyślną w zasadzie wolę ogółu partii politycznych i społeczeństwa niemieckiego wyrażających żądania zmian granic (zresztą nie tylko wschodnich Niemiec). Agresywność, z jaką program ten głosili narodowi socjaliści, wywoływał silne wrażenie w Lidze Narodów (będącej zresztą obiektem zjadliwych epitetów przywódców brunatnych koszul!). Nie musiała przeto „delegacja niemiecka wysnuwać wniosków o niechętnym stosunku Ligi Narodów do hitleryzmu” (s. 290) na podstawie owacji XIV Zgromadzenia wobec mowy Dollfussa wygłoszonej w duchu antyanschlussowym. Wręcz wrogi stosunek instytucji genewskiej do, idei i praktyki narodowego socjalizmu był powszechnie znany. Wiedzano o tym dobrze także w Niemczech, co plastycznie opisuje Paul Schmidt w związku z udziałem Goebbelsa w składzie delegacji niemieckiej na Zgromadzenie w 1933 r. S. Mikos przytacza opinię A. Francois-

po zmianie Statutu STSM. Można jeszcze dodać, że kolejna zmiana Statutu, dokonana w 1936 r., zlikwidowała instytucję sędziów uzupełniających.

<sup>9</sup> O stanowisku Cecila a także planach Mac Donalda odnośnie sprecyzowania procedury do art. 19 Paktu pisano w „Przeglądzie Informacyjnym Polska a Zagranica” nr 36 (1929) s. 1406 (Nie jest to oczywiście jedyne źródło dla przedstawienia sprawy — ale łatwo dostępne).



Ponceta, że Goebbelsa przyjęto w Genewie „niechętnym szmerem i szyderstwami”. Owe „szyderstwa” zapisałbym raczej na konto wyobraźni francuskiego ambasadora, który w Genewie nie był a Goebbelsa miał podstawy nie lubić.

Panuje powszechny pogląd, że niechęć, z jaką Goebbels spotkał się w Genewie, przyczyniła się do opuszczenia Ligi Narodów przez Niemcy. Problem jest niezawodnie bardziej złożony. W każdym bądź razie zdaniem S. Mikosa na wystąpieniu Niemiec „[...] szczególnie ostro zareagował Związek Radziecki” (s. 290). Dla poparcia tej opinii podano przemówienie Litwinowa (miesiąc po tym fakcie!), zawierające zdanie, że „[...] konferencja rozbrojeniowa zakończyła się fiaskiem, a rola Ligi Narodów została poważnie ograniczona”. Można przytoczyć dziesiątki zdecydowanie bardziej „jędrnych” wystąpień przedstawicieli państw, którzy w podobnych słowach formułowali opinię o roli KR i pozycji LN jeszcze przed wyjściem Niemiec z Genewy. Przytoczona argumentacja nie zobrazowała nam owej szczególnej reakcji<sup>10</sup>.

Skoro silnie zaakcentowano wyjście Niemiec z Ligi, nie można pozostawić czytelnika ze stwierdzeniem, że stanowisko Niemiec i W. Brytanii „[...] w odniesieniu do Gdańska zostało uzgodnione podczas styczniowej sesji Rady w 1936 r.” (s. 313). Przecież wszelkie zobowiązania Rzeszy wobec Ligi Narodów zakończyły się w październiku 1935 r., a więc zgodnie z art. 1 Paktu Ligi, gdzie stwierdzono, że każdy członek Ligi może za dwuletnim uprzedzeniem wystąpić z Ligi pod warunkiem, że wypełni do chwili wystąpienia wszystkie swoje międzynarodowe zobowiązania. Oczywiście trudno wymagać, by S. Mikos zajmował się współdziałaniem Ligi Narodów z państwami pozostającymi poza nią. Jest to problem ciekawy i szeroki szczególnie w odniesieniu do współdziałania między Ligą Narodów a ZSRR (w l. 1927—1933), Japonią (od 1933) a przede wszystkim Stanami Zjednoczonymi. Do wyjątków należał udział przedstawicieli tych państw w posiedzeniach Rady Ligi (np. szeroko komentowany udział delegata USA w posiedzeniach Rady w związku z konfliktem chińsko-japońskim o Mandżurię). W każdym z tych rzadkich zresztą wypadków precyzyjnie określono rolę, w jakiej delegat spoza Ligi Narodów uczestniczył w pracach jej organów, szczególnie Rady. Bardzo przeto ciekawe byłoby poznać, w jakim charakterze występowała delegacja Rzeszy w obradach styczniowej Rady 1936 r.?

#### STOSUNKI POLSKO-GDAŃSKIE

S. Mikos należy do uznanych badaczy dziejów Wolnego Miasta i jego związków z Polską. Problematyką tą zajmuje się od wielu lat. Plonem tego zainteresowania są liczne prace przytoczone m.in. w recenzowanej rozprawie w stopniu szerszym niż jakiegokolwiek współczesnego historyka. Problematyka gdańsko-polska, choć nie wyłuszczone w tytule pracy, stanowiła z natury rzeczy (o czym wspomniano na wstępie niniejszego tekstu) jedną z centralnych — w moim przekonaniu nawet centralną — oś omawianej książki. Chociaż brak mi szczegółowej wiedzy w zakresie spraw gdańskich, to jednak w trakcie lektury książki nasunęło się sporo refleksji. Pierwsza z nich dotyczy sprawy generalnej. Otóż w pierwszych zdaniach książki S. Mikos pisze, że przyznane Polsce prawa w Gdańsku dotyczyły przede wszystkim korzystania z portu i związanych z nim gałęzi gospodarki a także warunków egzystencji pod względem gospodarczym, narodowym i kulturalnym ludności polskiej zamieszkałej na tym obszarze (s. 6). Problem

<sup>10</sup> „Reakcja ZSRR na wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów była stosunkowo silna i dla Berlina negatywna” — napisał rozważnie A. Skrzypek, *Strategia polkoju*. Warszawa 1979, s. 87.

szczególnego akcentowania gospodarczych uprawnień przyznanych Polsce (rozwinęty na s. 24) w kontekście całokształtu zagadnienia zapewne jest słuszny. Dla mnie jednak istotą relacji między Wolnym Miastem a Polską były sprecyzowane dość wyraźnie (choć różnie interpretowane!) uprawnienia Polski o wyraźnie politycznym charakterze. Zaliczyłbym do nich: 1) objęcie terenu Wolnego Miasta polską granicą celną; 2) prowadzenie przez Polskę polityki zagranicznej Wolnego Miasta; 3) ochrona przez Polskę obywateli gdańskich za granicą; 4) wojskowe prawa i obowiązki Polski względem Wolnego Miasta. W każdej powyższej sprawie Polska nie miała pełnej swobody. Przykładowo: najważniejszy pod względem politycznym przywilej Polski wobec Wolnego Miasta — prawo prowadzenia polityki zagranicznej — był ograniczony przez organa ligowe w sposób wyraźny. Polska mianowicie nie mogła zawrzeć w imieniu Gdańska żadnego układu międzynarodowego, o ile Wysoki Komisarz LN nie uznał, że jest on zgodny ze stanem prawnym, a przede wszystkim interesami Wolnego Miasta.

O tym ważnym ograniczeniu Polski wspomniano w pracy wielokrotnie. Nie bardzo jednak rozumiem, dlaczego pominięto np. zabiegi Wolnego Miasta o przystąpieniu do Paktu Brianda—Kellogga oraz protokołu Litwinowa? Kwestia ta była aktualna przez kilka miesięcy wiosenno-letnich 1929 r. i szeroko dyskutowana we wszystkich komponentach polityki gdańskiej. W Warszawie obawiano się, że odmowa życzenia Wolnego Miasta spowodowałaby kolejne wejście na „wokandę” STSM. Biorąc pod uwagę, że Pakt Kellogga: 1) nakładał na strony obowiązek nieuciekania się do wojny jako narzędzia polityki narodowej; 2) nie zawierał żadnych materialnych zobowiązań ani sankcji; 3) był bardzo popularny w kołach ligowych — liczone się z niepewnym wynikiem ewentualnego sporu prawnego w Hadze. Stąd Strasburger (25 maja 1929) w piśmie do Senatu Wolnego Miasta witał ich inicjatywę jako wyraz konsolidacji stosunków pokojowych nad Bałtykiem. W toczących się dalej negocjacjach prezydent Sahn zgodził się ze stanowiskiem Polski, że przystąpienie Wolnego Miasta do Paktu Kellogga i Protokołu Litwinowa w niczym nie będzie naruszało statutu prawnego Miasta określonego w obowiązujących aktach prawnych jak również stosunków prawnych istniejących między Gdańskiem a LN i Polską.

Szeroko w materiałach archiwalnych polskiego MSZ omawiany problem (stąd pochodzą również moje informacje) nie mógł ująć uwagi S. Mikosa. Jeśli o nim nie wspomina — widocznie zaliczył go do nieważnych epizodów. Czy słusznie?

Podobne pytanie postawiłbym także w odniesieniu do głośnej sprawy *port d'attache*. Podejmowany parokrotnie wywód na ten temat zamyka S. Mikos stwierdzeniem: „po uzgodnieniu kwestii spornych w tak zwanym układzie prowizorycznym z 4 sierpnia 1928 r. senat wycofał wypowiedzenie z 20 maja 1927 r. i zgodził się na przedłużenie umowy w sprawie *port d'attache* do 1 lipca 1931 r. (s. 212). Wracając do sprawy, pięćdziesiąt stron dalej powiedziano, że „[...] senat gdański wypowiedział Polsce ważność tymczasowego porozumienia z 8 października 1928 r. w sprawie *port d'attache*” i dodano, że „[...] termin ten przedłużono do 15 września 1932 r.” (s. 265). W obu tych wypadkach chodziło o tę samą sprawę<sup>11</sup>. Dlaczego nie znalazłem w pracy decyzji Rady Ligi z 19 września 1931 r., na

<sup>11</sup> Nie rozumiem, dlaczego pominięto udział i rolę Rostinga w negocjacjach między Gdańskiem a Warszawą w sprawie *port d'attache*. Jedynie z bardzo pośredniej informacji dowiadujemy się, że miał w ogóle z tym coś wspólnego. S. Mikos pisze o obawach Rostinga wywołanych „[...] postawą, jaką zajął w sprawie *port d'attache*” (s. 271). Nie muszę przypominać, że Rosting pertraktacje te prowadził jako urzędnik LN, zanim został Wysokim Komisarzem w Gdańsku. „Biorąc pod uwagę znajomość problematyki gdańskiej — czytamy o Rostingu na s. 268 — mianowany został Wysokim Komisarzem na okres tymczasowy”. A więc gdyby się na sprawach gdańskich nie znał w ogóle, to by na stanowisku Wysokiego Komisarzaostał się.

mocy której skierowano do STSM prośbę o opinię w sprawie dostępu i postoju polskich okrętów wojennych w porcie gdańskim? Czy może dlatego, że ogłoszona 11 grudnia 1931 r. opinia prawna Trybunału wypadła przeciw tezie polskiej i powzięta została 11 głosami przeciw 3. Nadto jeszcze owa trójka (kolumbijczyk F. J. Urrutia, Francuz H. Fromageot i Polak M. Rostworowski) składając *votum separatum* zgodziła się z tezą większości, iż obowiązujące decyzje LN nie mogą być rozumiane w sensie przyznania Polsce prawa do *port d'attache*. Z drugiej strony w motywacji wyroku zostały podniesione i podkreślone pewne momenty przemawiające na korzyść Polski. W dwóch miejscach stwierdzono, że czynniki ligowe (Podkomisja Morska CPC i Rada Ligi) przywiązywały dużą wagę do przyznania Polsce ułatwień w dziedzinie korzystania z portu gdańskiego przez okręty marynarki wojennej. Ponadto sędzia Fromageot w uzasadnieniu swego *votum separatum* powołując się na art. 104 (2) traktatu wersalskiego uważał, iż polskie okręty wojenne mają prawo dostępu do portu gdańskiego dla „*bescins nautiques*”. Rzecz jasna prof. M. Rostworowski w bardzo obszernym uzasadnieniu swego stanowiska przytoczył wszystkie argumenty rządu polskiego<sup>12</sup>.

Dla całokształtu sprawy, której rezonans polityczny w odniesieniu do spraw polsko-gdańskich na tle późniejszej akcji „Wichra” nie może być pominięty — należy podkreślić, że Trybunał Haski zastrzegł swój brak kompetencji do przesądzenia kwestii, czy w praktyce Polsce ma być przyznane prawo do *port d'attache* i że decyzja jego odnosiła się wyłącznie do interpretacji już istniejących umów międzynarodowych i decyzji Rady Ligi.

Po opinii Trybunału sprawa wracała do Rady, gdzie winna być omawiana na Sesji w styczniu 1932 r. Czy była — w pracy tego nie powiedziano.

Omawiając w kilkunastu wierszach Sesję Rady Ligi w maju 1935 r., na której rozpatrywano protest partii opozycyjnych Wolnego Miasta z powodu sfalszowania wyborów do Volkstagu, stwierdzono, iż „Rada ustosunkowała się jednak do władz gdańskich zbyt łagodnie, co w dużej mierze mogły one zawdzięczać stanowisku delegacji polskiej” (s. 308). Odesłanie Czytelnika — po tym stwierdzeniu — do sprawozdania T. Komarnickiego z Sesji Rady, znajdującego się w Archiwum Gdańskim, niewiele nam daje. Pomijając wzgląd merytoryczny (dla tematu książki wszelkie Sesje Rady poświęcone Wolnemu Miastu winny być pierwszoplanowe!), sformułowano pod adresem rządu polskiego pogląd wyraźnie negatywny. Każde, nawet dla niektórych autorów najbardziej oczywiste stwierdzenie, szczególnie o charakterze negatywnym (lub bardzo pozytywnym!), winny być umotywowane. Problem uważam za tym ciekawszy i ważniejszy, że na następnej stronie mówi się, iż Beck na wrześnieowej Sesji Rady „poparł stanowisko przedstawione w raporcie, co niewątpliwie przyczyniło się do podtrzymania autorytetu Ligi Narodów [...] Polska była przeciwna osłabieniu roli organizacji genewskiej w Gdańsku [...]”. Czym przeto tłumaczyć ułatwienia, jakie rząd polski czynił dla hitlerowskiego senatu gdańskiego na forum Ligi? Za takie niewątpliwie uznają „odroczenie w wyniku interwencji ze strony polskiej” (s. 310) dyskusji nad petycjami partii opozycyjnych w sprawie wyborów do Volkstagu, jaka miała odbyć się na Sesji Rady w styczniu 1936 r. Jednocześnie na tejże i następnej stronie pisze się o zmianie stosunku partii opozycyjnych Wolnego Miasta do Polski, w której szukały one oparcia. Nadto jeszcze „na zmianę stosunku partii opozycyjnych wobec Polski duży wpływ wywarł Wysoki Komisarz LN. Zalecał on partiom opozycyjnym, aby zaprzestały prowadzenia polityki antypolskiej i szukały z Polską porozumienia”. A więc przed rządem polskim otwierała się zupełnie jednoznaczna linia działania.

<sup>12</sup> Osoba prof. Rostworowskiego nie pojawiła się ani razu, chociaż w sporach prawnych dotyczących Wolnego Miasta na forum STSM odgrywał pierwszorzędą rolę!

Problem ten widocznie był bardzo złożony, skoro na styczniowej Radzie Ligi w 1936 r. „[...] ponownie rozpatrywano kwestię unieważnienia wyborów do Volkstagu z 7 kwietnia 1935 r.” (jak zatem było — odrzucono tylko petycje a problem rozpatrywano?). Spełniający mediacyjną rolę min. Beck przekonywał referenta spraw gdańskich A. Edena, że przeprowadzenie nowych wyborów jeszcze bardziej zaostrzył namiętności i rozpęta walkę polityczną (s. 313). Nieco dalej (s. 317) napisano, iż „[...] na styczniowej sesji Rady LN, Greiser znalazł się w izolacji ze strony wszystkich państw oprócz Polski”. Nadto jeszcze, choć Komisja LN uznała konieczność anulowania wyborów z 7 kwietnia, to Rada Ligi nie zdecydowała się na rozpoznanie nowych wyborów przez nią nadzorowanych. Niestety nie udało się tych problemów wyświecić. Z tekstu nie wynika, dlaczego Beck tak bał się walki wewnętrznej w Wolnym Mieście i dlaczego tak małą wagę przywiązywał do oferty współpracy złożonej przez opozycję antyhitlerowską w Wolnym Mieście? Jak się miała owa mediacyjna rola Becka między Edenem a Greiserem w czasie Rady w styczniu 1936 r. do stwierdzenia omawianego już wyżej (przy innej sposobności), że stanowisko Niemiec i W. Brytanii „[...] w odniesieniu do Gdańska zostało uzgodnione podczas styczniowej sesji Rady w 1936 r.” (s. 313).

Dlaczego „w lipcu 1938 r. doszło do spotkania Becka i Chodackiego z Burckhardem nocą na pokładzie polskiego statku” (s. 333); czyżby się bali? a może po prostu Beck zaprosił Wysokiego Komisarza na kolację i ona trwała, kiedy było już ciemno (a więc dla niektórych w nocy!), a może...

#### ROLA POLSKI W GENEWIE I STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH

Książka, która wzbudza liczne pytania, uchodzi za inspirującą. Gorzej, jeśli pytania te rodzą się ze sformułowań niejasnych czy nawet, niestety, licznych sprzeczności. Wśród dużych problemów, stanowiących oś pracy i określających stosunek autora do omawianej materii znajduje się ocena miejsca i roli Polski w Lidze Narodów i w ogóle w stosunkach międzynarodowych okresu międzywojennego. Odnoszę wrażenie, że autor ma żal do rządów Polski o małe stosunkowo zaangażowanie się w sprawę LN. W tym z natury rzeczy nie rozwiniętym poglądzie znajdujemy opinie trudne do zaakceptowania. Przykładowo:

1. W odniesieniu do pierwszego półroczu, góra osmiu miesięcy 1920 r. wyrażono pogląd, że „do osłabienia pozycji naszego kraju na forum LN przyczynił się również sam rząd Polski. Nie należała ona przecież do państw silnych i dlatego w jej interesie powinna była leżeć troska o wzrost znaczenia organów międzynarodowych, które były ignorowane i kwestionowane przez mocarstwa”. Wśród spraw pomniejszających autorytet Polski na forum Ligi wymieniano: a) krytykę instytucji genewskiej przez ugrupowania prawicowe; b) sprawa Wilna; c) problem mniejszości niemieckiej w Polsce; d) konflikt między Paderewskim a Szymonem Askenazym (s. 66).

Powyższe opinie mogłyby stanowić podstawę dla rozległej dyskusji. Nie byłbym bowiem tak bardzo skłonny zalecać (nawet pośrednio!) rządowi polskiemu uległość wobec LN, która byłaby przecież prostą akceptacją decyzji podejmowanych przez mocarstwa. Nie bardzo też mogę sobie wyobrazić, w jaki to sposób rząd polski (niemal stały klient Genewy!) mógł zabiegać w 1920 r. o wzrost znaczenia LN, i to w sytuacji, gdy Francja i W. Brytania (nie mówiąc o pozostałych mocarstwach faktycznych stałych członkach Rady LN) lekcewały sobie Genewę? Mam zarazem pełną świadomość złożoności sprawy, i to nie tylko w odniesieniu do kilku miesięcy 1920 r., ale szerokiego kontekstu procesu historycznego

go obejmującego ocenę roli i zadań Polski wobec Genewy<sup>18</sup>. Nazbyt liczne uproszczenia, które funkcjonują w części naszej historiografii, w kontekście powyższych spraw nie zostały przez S. Mikosa dostrzeżone ani zweryfikowane. Nie podejmuje on, ani też nie ocenia krytycznie (twórczo) naszego dorobku. Mimo dobrej sposobności nie zdołał spojrzeć na politykę polską (miast z Warszawy, Berlina, Paryża, Moskwy czy Pragi) właśnie z Genewy, przyjmując ją jako centrum skupiające indywidualne, jakże często, najczęściej jaskrawo egoistyczne interesy poszczególnych państw, członków LN.

2. „Aspirując do roli mocarstwa Polska zabiegała o udział w różnych komisjach z ramienia Ligi Narodów. Nikomu to wprawdzie nie przeszkadzało, ale niektórych irytowało” (s. 295). A więc i tak źle, i tak niedobrze. Zresztą, nie rozumiem tego zdania, jako że zabiegi o maksymalnie reprezentatywny udział poszczególnych państw w różnych komisjach były jednym z głównych celów istnienia stałych przedstawicieli przy LN. Czy jedynie kaprysy mocarstwowe nakazywały Francji, W. Brytanii, Rzeszy, Italii, Japonii uczestniczyć we wszystkich komisjach Ligi? Czy uporczywa walka dyplomacji Włoch o zmianę w jej przekonaniu nieproporcjonalnej reprezentacji w stałych organach Ligi — była wyłącznie wytworem megalomanii Mussoliniego (który na domiar wszystkiego na Genewę patrzył wyraźnie niechętnie). Czy można by powyższą opinię sformułować po zapoznaniu się z sytuacją np. w Międzynarodowym Biurze Pracy, gdzie supremacja wielkich mocarstw szczególnie Francji i W. Brytanii była jaskrawa. Oba te kraje, płacąc na Ligę Narodów niespełna pięć razy więcej niż Polska, miały w 1934 r. przeszło 40 razy więcej urzędników. Stan liczbowy i podział narodowościowy korpusu urzędniczego MBP w tymże 1934 r. przedstawiał się następująco:

	Urzędnicy (w %)	Składka na LN (w %)
W. Brytania	19	12
Francja	22	8,5
Włochy	5	6
Niemcy	5*	8,5*
Szwajcaria	28	2
Pozostałe 44 państwa	21	63
w tym Polska	1	3,5

<sup>18</sup> Wyrazem owych szerszych tendencji może być zarzut wyrażony na s. 153 (i powtórzony na s. 155!), że rząd polski nie przygotował odpowiednio pod względem dyplomatycznym dyskusji na forum Rady Ligi w lipcu 1923 r. Obiekcje moje zrodziły się stąd, że na s. 151 pisze się, że w czerwcu 1923 r. członek Delegacji RP przy LN — M. Marchlewski prowadził w Genewie rozmowy z „kilku wybitnymi osobistościami w Lidze” (Drummond, Colban, van Hamel). „Delegacja polska w Genewie starała się tą drogą uzyskać poparcie przed zbliżającą się debatą (i dalej s. 152) władze polskie zdawały sobie sprawę z tego, że w Genewie czeka ją niełatwe zadanie [...]”. Z przytoczonego dalej tekstu jednoznacznie wynika, że rząd polski podjął odpowiednie działania wchodzące w zakres pojęcia „akcji dyplomatycznej”, jednak niewiele wskórał, wobec niechęci W. Brytanii i słabego poparcia Francji zaafektowanej sprawą Zagłębia Ruhry.

\* Rząd Rzeszy, występując z LN, polecił wszystkim urzędnikom podać się do dymisji. Owe 5% odpowiadające 20 osobom (12 urzędników I kategorii i 8 II kategorii) dotyczyło wyłącznie tych Niemców, którzy wspomnianego nakazu nie wykonal. Biorąc powyższe pod uwagę, udział Niemców wśród urzędników MBP był relatywnie duży.

Czy w świetle powyższego przykładu łatwo mogą zgodzić się z uogólniającą opinią, że aspiracje Polski do aktywnego udziału w pracach Ligi nikomu nie przeszkadzały?<sup>14</sup> Z drugiej strony nie wiem, jak można byłoby realizować politykę opartą na założeniu: „nic o nas bez nas”, bez angażowania się w prace różnych komisji komitetów LN. Chyba nikomu — idąc dalej niż twierdzi to S. Mikos — nie marzyła się odrodzona Polska jako kraj, który pozostawił mocarstwom w harendę prawo decyzji odnośnie swych praw, gdy on sam skromnie oczekuje wyników owych deliberacji. Ciągnąca się od lat dyskusja nad mocarstwowymi aspiracjami Polski międzywojennej nie została zasilona nowymi ustaleniami wypracowanymi z sytuacji na odcinku gdańskim. Powtarzając niektóre z istniejących opinii, wprowadzono także liczne nowe, które bądź zdają się graniczyć z fatalistycznym pojmowaniem dziejów<sup>15</sup>, bądź mocarstwowym aspiracji Polski nie bardzo dowodzą. „Polska po incydentach z wpłynięciem okrętu „Wicher” w 1932 r. i „Wili” w roku następnym uchodziła za państwo nie mniej agresywne od Niemiec” (s. 281). Może jest to opinia trafna. Jednak brakuje jej wskazania, w czyich oczach Polska mogła uchodzić za agresywną. Na pewno taki zarzut formułowała prasa niemiecka. „Deutsche Tageszeitung” 8 marca 1933 r. (pamiętajac o zabarwieniu politycznym tego dziennika!) domagał się zastosowania sankcji: „Jeżeli gdziekolwiek lub kiedykolwiek byłoby na miejscu sankcje, to właśnie tutaj. Nie wystarczy teraz, aby Polska wycofała swoje oddziały, jest teraz rzeczą konieczną, aby Rada Ligi wyraźnie i jasno potępiła takie postępowanie [...], które stanowi bardzo poważne zagrożenie pokoju europejskiego i bezwzględnie poważne zagrożenie samodzielności Gdańska”. W sukurs poszły prasie niemieckiej niektóre dzienniki brytyjskie, może jeszcze kilka innych państw. Mniemam wszakże, iż w sferach Ligi Narodów jej stanowisko głównie nas interesowało (szczególnie w latach 1932—1933) — dominowali politycy, którzy rozróżniali politykę Polski w założeniu defensywną względem systemu wersalskiego i wyraźnie ofensywną, uzewnętrzniającą się w programie rewizji traktatu wersalskiego formułowaną i propagowaną w Berlinie. O potencjalnych kierunkach agresji Rzeszy napisano w owych latach bardzo wiele. Jakoś nie bardzo widzę kierunki możliwych agresji w wypadku drugiego wspomnianego państwa. Chyba, że wzięto pod uwagę możliwości wojny prewencyjnej, a więc działań zaczepnych Polski względem Rzeszy. W takim jednak wypadku wrócilibyśmy do punktu wyjścia. Formułowane w Berlinie i powtarzane w prasie europejskiej zarzuty co do agresywnej polityki Polski, to przecież nic innego jak kreowanie atmosfery obaw przed możliwym działaniem zaczepnym, a więc wojną prewencyjną. Wysiłki historyków, próbujących odszukać źródła do wojny prewencyjnej w Warszawie czy w ogóle w polskiej spuźźnie archiwalnej, winny — w moim głębokim przekonaniu — skupić się na ukazaniu owej tezy jako fragmentu polityki niemieckiej. Już dzisiaj mogę stwierdzić, że przywiedzie to do interesujących wniosków.

O tym, że dla autora (jak zresztą dla wielu jego poprzedników i, sądę, następców) problem mocarstwowym aspiracji nie był prosty, świadczy opinia wy-

<sup>14</sup> Obfite materiały do zasygnalizowanej w tekście analizy formalnej pozycji poszczególnych państw w Lidze Narodów, w tym także Sekretariatu dostarczają np. „Société des Nations, Journal Officiel” XV<sup>e</sup> Anné, N° 10 (cz. II), 1934, s. 1343 i n.; dla MBP także s. 1361 i n. oraz liczne raporty z Genewy, por. np. AAN, MSZ, sygn. 2003 k. 25 i n. (raporty Tytusa Komarnickiego i dra Witolda Langroda).

<sup>15</sup> Por. np. „ani Polska, ani Liga Narodów nie były w stanie przeciwstawić się zbrojeniom niemieckim i przygotowaniem do przyłączenia Gdańska” (s. 302); „Rząd polski nie powinien mieć złudzeń, do czego zmierzają hitlerowskie Niemcy” (s. 304); „[...] gdyby nie było Rauschniga, to być może nie doszłoby do zhitleryzowania Gdańska” (s. 253); „być może, że gdyby nie śmierć Piłsudskiego”, doszłoby do jego spotkania z Hitlerem i dyskusji nad zamianą Gdańska na Kłajpedę (s. 306).

rażona — to prawda, w odniesieniu do innej ekipy rządzącej — przy wzmiankowanej na s. 150 wizycie sir Eric Drummonda w czerwcu 1923 r. w Warszawie. „Wydawało się, że podzielał pogląd o braku kompetencji Wysokiego Komisarza LN do ingerowania w wewnętrzne sprawy Polski”. Wywód ten sugeruje, że S. Mikos w LN (i jej organach) dopatruje się atrybutów nadpaństwa a nie organizacji opartej na suwerennej woli poszczególnych części składowych. Czyż trzeba przypominać, że wola Ligi nie była bytem samoistnym a jedynie funkcją (winna być syntezą!) intencji jej komponentów. Skoro tak, to zapewne nie mogło się jedynie wydawać, ale nie mogło być żadnej wątpliwości, że Wysoki Komisarz LN w Gdańsku nie miał żadnych kompetencji, które dozwalałyby mu ingerować w wewnętrzne sprawy polskie. Zachodziła natomiast — jak sądzę — sytuacja, czy określona decyzja lub zarządzenie Wysokiego Komisarza dotyczące Wolnego Miasta nie stanowiło naruszenia określonych uprawnień Polski w Gdańsku (lub vice versa). Był więc problem kwalifikacji (zaszeregowania) określonych decyzji Wysokiego Komisarza.

Przytoczona powyżej opinia została zdezwuowana (czyniąc ją w ogóle zbędną a wzbudzającą wiele niejasności!) przez stwierdzenie, że „[...] pewne sprawy, zwłaszcza zarzuty ingerencji Wysokiego Komisarza w wewnętrzne sprawy Polski wydają się nieco przejawione” (s. 151). Niepokój wszakże co do domniemyanych kompetencji Wysokiego Komisarza względem Polski wzrósł po przeczytaniu na s. 182: „Odrzucenie przez Radę Ligi propozycji Mac Donnella oznaczającej prawo ingerowania w wewnętrzne sprawy państwa polskiego, to także przykład ograniczenia jego kompetencji”.

Rozważając przyjęty przez Radę Ligi 11 czerwca 1925 r. regulamin postępowania Wysokiego Komisarza, S. Mikos podkreślił, że zmniejszyła się dzięki temu „[...] liczba rozpatrywanych sporów polsko-gdańskich na posiedzeniach Rady. Punkt ciężkości sporów pomiędzy Polską a Wolnym Miastem przesunął się do Genewy<sup>16</sup>. W większym stopniu niż dotychczas w ich rozstrzyganiu zaczęły brać udział stałe instancje Ligi Narodów<sup>17</sup>. Ujemna strona takiego układu polegała na tym, że Polska była pozbawiona bezpośredniego udziału w debatach i możliwości wywierania wpływu na ich przebieg” (s. 183). Opinią tą S. Mikos zdaje się przyznawać rację krytykowanemu nieco wcześniej min. Marianowi Seydzie, który — skoro Polska nie miała w Genewie nic do gadania — postanowił LN zupełnie ignorować (s. 178). Zarazem opinia ta jest sprzeczna (przynajmniej dla mnie) ze stanowiskiem, że za czasów Aleksandra Skrzyńskiego pozycja Polski w Genewie poważnie wzrosła. Słuszny — jak sądzę — żal do Seydy, że po dymisji Askenazego „nie obsadził nawet po nim stanowiska stałego delegata Polski przy LN” nie bardzo koresponduje z wysoką oceną Skrzyńskiego, który — traktując Ligę jako „ważne narzędzie w pracach na rzecz zachowania pokoju” — ustąpił z funkcji delegata RP 3 marca 1926 r., a z nominacją Sokala czekał do jesieni. Sokal od 1919 r. był członkiem Rady Administracyjnej MBP i uczestniczył jako zastępca delegata Polski w Zgromadzeniach Ligi w 1922, 1923 i 1924 r. Miał więc Skrzyński „pod ręką” kandydata, którego formalnie „uruchoił” z półrocznym opóźnieniem.

W kontekście roli, jaką przypisano funkcji stałego delegata, zestawienie tych niedopowiedzeń ma zapewne jakieś znaczenie. Nadto jeszcze trzeba pamiętać, że od jesieni 1925 r. wśród członków Ligi rozgorzały ostre polemiki wywołane za-

<sup>16</sup> Zwrot nieprecyzyjny, gdyż Genewa rychło stała się synonimem LN w ogólności, a więc i Rady Ligi. W dodatku gros posiedzeń Rady Ligi od 1922 r. odbywało się właśnie w Genewie. W omawianym przez autora 1925 r. na 5 Sesji Rady, 4 były w Genewie, w 1926 r. wszystkie podobnie w 1927 r.

<sup>17</sup> Rada Ligi niezawodnie była również stałym organem Ligi. Pisząc o stałych instancjach LN, zapewne miano na myśli stałe organy Sekretariatu LN.

biegami Niemiec o stałe miejsce w Radzie Ligi. Podobne życzenia zgłosiła wówczas Brazylia oraz Hiszpania i Polska<sup>18</sup>.

Po wielu dyskusjach VII Zgromadzenie zaakceptowało decyzję Rady w sprawie podniesienia liczby niestałych członków Rady z 6 do 9 (8 września 1926 r.), by następnie (15 września) określić zasady wyboru niestałych członków Rady, długość trwania mandatu (*en principe trois ans*) oraz warunki ponownego wyboru<sup>19</sup>. Następnego dnia Zgromadzenie dokonało wyboru niestałych członków Rady. Na okres trzech lat wybrano Chile, Polskę i Rumunię, na dwa lata Chiny, Kolumbię i Holandię, na jeden rok Belgię, Salwador i Czechosłowację. Polsce, jako jedynemu spośród niestałych członków Rady Zgromadzenia, przyznało (rzecz jasną w tajnym głosowaniu) prawo *réeligibilité*.

Problem powyższy wymagał uporządkowania, gdyż z recenzowanej pracy nie bardzo wiadomo, jak było z tym udziałem Polski w pracach Rady. Najpierw dowiadujemy się, że w czasie VII Zgromadzenia Polska uzyskała półstałe miejsce (s. 194), później (s. 196), że choć „[...] sytuacja zdawała się być dla nas pomyślna (to) — jednak Polska nie została wybrana”. Strona następna przynosi potwierdzenia tego stanowiska: „Po wstąpieniu Niemiec do Rady LN stanęło przed Polską kilka ważnych zadań. Przede wszystkim należało dążyć do równoważenia wpływu Niemiec jako członka Rady”. Kilkanaście stron dalej w kontekście roku 1928 poinformowano, że Polska była reprezentowana w Radzie (s. 214). W końcu na s. 295 bardzo nieprecyzyjnie powiedziano, że „Piłsudski pragnął znaleźć się wśród wielkich mocarstw. Po 1926 r. Polska bez przerwy zasiadała w Radzie LN jako niestały członek i liczyła jeszcze na reelekcję”. Nie tylko liczyła, ale Zgromadzenie przyznawało jej to prawo i ogół delegacji (co najmniej 2/3) głosował w sposób tajny za udziałem Polski w pracach Rady. O tym, że był to ważny problem, świadczyć może chociażby to, że Zgromadzenie w 1927 r. negatywnie przegłosowało podobny wniosek Belgii, a w następnym roku odmówiło prawa reelekcji Chinom, przyznając to prawo Hiszpanii, która na tle miejsca w Radzie niemal przez dwa lata odmawiała współpracy z Genewą.

#### KONKLUZJA

Omawiana książka nie w pełni odzwierciedla różnorodną aktywność LN na niwie spraw gdańskich. Odnosiłem miejscami wrażenie, że zapomniano patrzyć na Wolne Miasto z perspektywy Genewy (bez niemal wyłącznego pośrednictwa Wysokiego Komisarza) oczyma działających tam polityków czy nawet urzędników. Nadto jeszcze „Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów” to przecież także Gdańsk jako temat międzynarodowy w szerokim ujęciu, a więc wychodzący poza dotychczas eksponowaną rolę mocarstw. Państwa mniejsze i średnie bądź jako członkowie Rady, bądź po prostu jako członkowie LN zupełnie incydentalnie pojawiają się na łamach (np. przy okazji tzw. Komitetu trzech).

Praca S. Mikosa podjęła ważny problem. Jego realizacja stała się powodem wielu uwag, pytań, refleksji. Nie zmienia to wszakże mego przeświadczenia, że książka umożliwia nowe spojrzenie na politykę zagraniczną Polski okresu międzywojennego, i to w punkcie dotychczas ledwie widzianym w naszej historiografii.

<sup>18</sup> Por. J. Spenz, *Die Diplomatische Vorgeschichte des Beitritts Deutschlands zum Völkerbund 1924—1926*. Göttingen 1966, *passim*.

<sup>19</sup> Por. „Société des Nations, Journal Officiel”, Sup. Spéc. N° 43, octobre 1926, s. 9.